

Odpowiedzialny za Redakcyję
Józef Żorawski w Poznaniu.
Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski Nr. 8.
Biuro redakcyjne: Lipowa ulica No. 1.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
i w dniach wolnych od pracy.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
wiersza drobnego 1 gr. 8 fen. — Reklamę od wiersza
drobnego 3 gr. (inl. 12 fen.)
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 3 tal. 15 sgr., w monarchoi pruskiej
3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Niem-
czech 3 tal. 12 sgr., w Francji 18 fr., w Anglii 1 l. 1 sgr.
w Szwajcarii 3 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 25 sgr. w Wło-
szech 36 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcarii 25 fr., w Bel-
gii 16 fr., w Turcji 25 fr., w Ameryce 6 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują w mo-
narchoi pruskiej oraz w państwach do swiątku pocsto-
wego niemiecko-austriackiego, należących urzędy pocstowe.
W innych krajach są tylko nasze agencje, za których
pośrednictwem (sob. nię) można także przesyłać ogie-
szczenia do ekspedycji Dailen. Poznańskiego.
Rękopisma
nadawane redakcyi nie zwracają się i będą
niszczone.

AJENOWE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wroclawiu: Kary & Frzedzki, Schuhbrücke 7 i Jonko & Sarnigausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Ozech, księgarz. — W Lwowie: A. Płatkowski, w domu Majewskiego przy placu Katedralnym pod No. 31. — W Szwajcarii: Haasen
stein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): Librairie de Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Plouffe, 14 Rue Comines. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajeno-
we do przysyławców: Na całość: Francya w Paryżu u Hava, Galita, Sallier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse,
Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Tenbassestrasse 31, Stuhlsche Buchhandlung. — W Głogowie: Augustus Port. Sachse & Comp. W Frankfurcie: M. M. Danbe & Comp. — W Poznaniu: J. Affeltowicz, na Chwaliszewie, K. Reyzner, A.
Gruszczyński, na W. Garbarach 41; w Boku: St. Balowski, w Rydzynie: Tomasz Sulewski, w Chelmie: Józef Cholewicki, w Gąsawie: W. Radziłowski, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, Tadeusz Zabłocki, w Gofanicy: H. Stan; w Gostyniu: J. Nowacki;
Grodzisku: Merdas & Knoll; w Inowrocławu: A. Kryszewski; w Jaraczewie: Stefanki; w Jarocinie: Franciszek Beyme, Ksawer Lewandowski; w Kępcu: Ignacy Wendziński; w Kiełcu: W. Lubicki; w Kościanie: Józef Olszewski; w Kozłowie: J. Kozłowski;
Swoboda; w Krobie: Jakob Neymann; w Krotoszinie: Ludwik Omiński; w Kozłowie: H. Wiegand; w Książu: J. Nieradziński; w Lesznie: Roman Putiatycki; w Łabiszynie: M. Kalski; w Łopieniu: Patrykowsky; w Międzyzdrzyczach: Marcin Żorawski;
w Mogilnie: Alexander Stolpe; w Mur. Goślinie: Smorowski; w Nakle: L. Wyszyński; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priobach; Stankowski; w Pleszewie: L. Zbor; Iski; w Pobiedziskach: J. K. Grocholski; w Rawiczu: Janozakowski;
w Skokach: Ignacy Kasiński; w Śmiglu: T. Radkiewicz; w Śreńcu: N. Kucharski; w Środzie: W. Jorzykiewicz; w Stęszewie: Nowicki; w Strzelnie: A. Łaskowski; w Samotulach: A. Chrzanowski; w Szubinie: L. Olszewski; w Toruniu: Mazurkiewicz;
w Trzemesznie: Buzalski; w Wągrowcu: Zapalowski; w Wikowie: R. A. Langiewicz; we Wronkach: Rakowicz; we Wrześni: L. Winzowski, B. Nowakowski.

POZNAN, 5 sierpnia.

Zaledwie sprawa północnego Szlezewgu nieco chwi-
lowo przycichła, po wrzawie, jaką depesza margrabiego
de Moustier do pana Lefebvre wywołała, podnosi się
znowu zdala kwestya kandydacka, jako złowrogie dla po-
koju europejskiego widmo. Grecya zbroi się i gotuje do
wypowiedzenia wojny Wysokiej Porcie, jeśli krwawa
a bezowocna wyprawa Omera paszy przeciw kreteńskim
powstańcom nie będzie zaniechana. Wiadomość ta, którą
nam ateński telegram przynosi, jest tak ważną, iż na
chwile wszelkie inne zaciemnia. Rozpoczęcie bowiem za-
czępnym działan przez Grecyą przeciw Turcyi mogłoby
środek dzisiejszych okoliczności nastąpić jedynie za bezpo-
średnią wskazówką Rosyi a tēm samem podałoby znak
do wybuchu gwałtownej, nieobliczonej w skutki burzy na
Wschodzie. O ile z usposobienia sultana przekonano się
w Paryżu, Londynie i Wiedniu, skłania się on wprawdzie
do udzielenia pewnych koncesyj Kandydotom, lecz nigdy
do przywrócenia im niepodległości. Ich energiczny opór,
kłęski tureckiego oręza na wyspie, zamiast rodzić w pady-
szachu chęć pozbycia się niesformnego kraiku, podniecają
w nim obrażoną dumę i pragnienie ukarania buntowniczych
poddanych. Dla tego też Euad pasza nawet co do zame-
rzonych na Kandy reform nie chciał żadnych stanowczych
w Wiedniu przyjmować na się zobowiązań, ale przybie-
cał, jak zaręcza Debatte, takowe dopiero z Ruszczyku,
gdzie gabinet sultana miał się zebrać, przesłać baronowi
Beustowi. Groźna przecież postawa rządu ateńskiego, po
za którym widoczne są wpływy petersburskie, nie przy-
czyni się zapewne do obudzenia w ministrach tureckich
względności dla Kandydotów. Spodziewać się z tēm mo-
żna co najmniej w pierwszej chwili ostrych memorawałów
lub nót dyplomatycznych, które następnie, jeśli wybuch ka-
tastrofy jest po myśli Moskwy, szybkim krokiem do ostate-
cznych kroków poprowadzą.

W obec tak krytycznego położenia rzeczy na Wscho-
dzie, gdy jednocześnie i na Północy sprawa szlezwicka
stanowi kłopot, wybiera się cesarz Napoleon z mał-
żonką w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa. Po-
dróż ma nastąpić między 8 a 9, lub też 16 a 18 bm. Na-
poleonowi III towarzyszyć będą, jak się dowiaduje De-
batte, margrabia de Moustier i książę Metternich, cesarz
austriacki będzie miał barona Beusta przy boku. Sam
fakt podobnych odwiedzin aż nadto nosi cechę polityczną,
by można dawać jakąkolwiek wiarę zaręczeniu Moni-
toru i Constitutionnela, że wizyta cesarska jedynie
względny grzeczności ma na celu. Wszystkie też dzien-
niki pełne są kombinacji i wniosków, z których na po-
strach publicystom pruskim alians austro-francuski zwy-
kle wypływa. Naprawdę się silą dowodzić, że przymierze
z Francją dla Austrii byłoby zgubą — już ta skwapliwość
pruskich organów poczytywać powinna najlepiej stanowi
rakuskiego czego się trzymać w obecnej chwili im trzeba,
by powetować zeszłoroczne kłeski. — St. Junki pomiędzy
Berlinem a Paryżem ochłodził znacznie na wieść o wycie-
czce monarchy francuskiego do Solnogradu (Salzburga).
N. fr. Presse dodaje, że ostatnia rozmowa poegnalna
hr. Goltza z panem Moustier była nacechowana widocz-
nym rozdzieleniem, w skutek czego ambasador pruski
bynajmniej nie uwiózł z sobą do Ems tak pokojowych
wrażen z stolicy nad Sekwaną, jak o tēm pisała La
France. Konferencye hr. Goltza z królem Wilhelmem
i przyjazd hr. Bismarcka do Ems, świadczy, że w łonie
pruskiego gabinetu ważne gotują się zamiary w przeciw-
stawieniu do zbliżenia się Francyi i Austrii, oraz do
przymiań się tuiłeryów do dworów duńskiego i szwedz-
kiego.

O ile z Włoszech nadeszły dzisiaj uspokajające nieco
doniesienia, według których stronnictwo skrajne w sku-

tek poróżnienia się Mazziniego z Garibaldim zaniechało
chwiliwo zamierzonej do Rzymu wyprawy, o tyle z Hisz-
panii otrzymuje Indép. belge niepokojące wiadomości.
Srogie rządy Narvaeza nie zdolne są w kraju utrzymać
spokoju, który co chwila nowe wybuchy powstania za-
kłócają. Wprawdzie stłumił rząd przemocą podobne za-
chcianki, ale egzekucyje i prześladowania, które w ślad
następują, pomażają tylko ogólne wzburzenie umysłów.
W ostatnich dniach obawiano się nawet w Madrycie roko-
szu części załogi, na którą zbytnio liczyć nie można. Na
dobitek wzrostu niezgody pomiędzy marszałkiem Narvae-
zem a O'Donnellem do tego stopnia, iż pierwszy zażądał
od królowej, aby jego rywala pozbawiła wszystkich tytu-
łów i rangi. Krok taki gotówby przeciw popchnąć armią,
środek której O'Donnell wielu liczy stronników, do otwar-
tego wystąpienia przeciw rządowi.

Ukaz carski znoszący resztki niezależności duchow-
ieństwa katolickiego i wszelki niemal związek jego z Oj-
cem św., jest nową zniewagą rzucaną w oczy katolickim
mocarstwom Europy. Jak trudnem będzie w obec tego
ukazu stanowisko biskupów polskich, łatwo sobie można
wyobrazić. — Korespondent nasz warszawski odpowiada
w liście dzisiejszym Dziennikowi Warszawskiemu,
który pismo nasze w urzędowym communiqué zaczępił.

W przedmiocie wyborów.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się w kilku
słowach nad dotychczasowym przebiegiem
sprawy wyborów, tēm bardziej, że termin ich
dość jeszcze, jak się zdaje odległy, a że doświad-
czenia już na tēm polu zyskane mogą być na-
der użyteczną wskazówką w dalszej procedurze
wyborczej. Zapiszmy kilka co charakterystycz-
niejszych spostrzeżeń nad tēm, co się już stało,
aby zeń wyciągnąć naukę dla tego, co ma jesz-
cze nastąpić. Organizacya wyborów nie pozos-
tawia na ten raz nie do życzenia. Komitet tym-
czasowy wziął się szybko i gorliwie do dzieła,
również wywiązali się należycie z powierzonego
sobie obowiązku komisarzy wyborczy po powia-
tach. Natomiast uderzył nas słaby udział publi-
czności naszej we wszystkich zgromadzeniach
przedwyborczych, tak w samym Poznaniu, jak na
powiatach. Co do prawdy ostatniego mianowicie
faktu, zgadzają się wszystkie nasze koresponden-
cy z prowincyi. Okoliczność ta pociągająca za sobą
może nie małe szkody. Licniejszy udział w zgro-
madzeniach przedwyborczych byłby dał sposobność
gruntowniejszego i wszechstronniejszego objawu woli
publicznej; kiedy słabo widziane zgromadzenia
przedwyborcze, odbyte w ciągu upłynionego miesiąca
w Poznańskim, zgromadzenia, w których niekonie-
cznie polecenia godny system akłamacyi szeroką
odgrywał rolę, ściągają na siebie pozór, jakoby
wyobrażały tylko wolę i zdanie kilku co śmiel-
szych inicjatorów. Nie mniej tedy rzeczywi-
sta potrzeba kraju, potrzeba wszechstronnego
wyznawienia woli powszechnej w kwestyi
kandydatur, jak i wgląd na zachowanie także
bardzo koniecznych niekiedy pozorów, wymaga
na przyszłość większego interesu ze strony ogółu

naszej publiczności w owych zgromadzeniach.
Otóż pierwsze wrażenie, wyniesione z dotychcza-
sowych dziejów obecnych wyborów, skłaniające
nas zarazem do zapisania kilku wskazówek i prze-
stróg w sprawie dalszego ich przebiegu aż do
ostatecznego terminu. Ileż to skarg, bidań,
protestów, nadchodziło do pisma naszego przy
sposobności wyborów lutowych z powodu nadu-
żyć i gwałtów, jakich się ze szkodą i krzywdą
naszą przeciwnicy nasi dopuszczali mieli. Tutaj
stał we drzwiach lokalu wyborczego inspektor
gospodarczy i nie wpuszczał chłopów polskich,
dopóki nie odbiorą z rąk jego kartek z nazwi-
skiem niemieckiego kandydata; tam brał żandarm
lub policyant kartki z rąk dobroduszych wybor-
ców, by się przypatrzeć nazwisku, jakie noszą, a
zachować w swej pamięci osobę wyborcy, jeśli
piastował przypadkowo dygnitarstwo jakiego poczy-
tyłona lub woźnego; tam znów rozwijał przekra-
czający wyraźny przepis prawa komisarz wybor-
czy oddawane sobie kartki, czytał zamieszczone
na nich nazwiska i zamiast do urny wyborczej
rzucił w kąt, jeśli mieściły kandydata polskiego.
Wszystkie tego rodzaju przypadki są bezwzględnie
wrazie prawdy, niezaszczytne dla naszych
przeciwników, ale z drugiej strony, nie powiemy,
aby przyniosły zaszczyt naszej przeczności, dba-
łości i odwadze cywilnej. Cała sztuka zależy nie
na tēm, aby się skarżyć i biadać na nadużycia,
skoro są popełnione i skoro już ich złych skut-
ków naprawić nie można, ale na tēm, aby wcze-
sną troskliwością i umiejętnem korzystaniem z
przepisów prawa wcale ich nie dopuszczać.
W tym celu należy już dzisiaj oświecić wyborców
naszych, zajmujących niższy stopień ukształcenia,
o prawach, jakie im służą; o potrzebie upomnie-
nia się o nie, w razie gdyby się znów, jak przy
sposobności wyborów lutowych, nadwężonemi
znalazły; wreszcie o możliwości i powinności za-
noszenia zażaleń do odpowiednich władz, w ra-
zie gdyby, nie zważając na podobne odwołanie
się wyborców do służących sobie praw, przeci-
wnicy nasi mieli się posuwać, co przypuścić trudno,
aż do wyraźnego gwałtu. Nie dość na tēm, wia-
dome nam przypadki, jak dalece już teraz poczy-
nają wchodzić w używanie z pewnych stron
środki, których zdefiniowanie stanowiłoby w razie
dobrych woli bardzo wdzięczny temat dla proku-
ratorzy królewskich. Wgląd na dobro interes-
owanych osób i ich rodzin wstrzymuje nas je-
dnakże od ich publikacyi. ... Otóż, tego rodzaju
przypadki i środki mogą się pojawić coraz czę-
ściej i liczniej w praktyce obecnych wyborów.
Prasa może je tylko w dozwolonych pra-
wach i wielu innemi względami gra-
nicach podawać do wiadomości publicznej, ale
skuteczniej i lepiej pono będzie, gdy im się
zapobieży z góry przezornością i wczesnem po-
uczeniem ludu, a dalej, jeżeli, w razie skoro już

spełnione, postawi się odpowiednie władze w konie-
czności urzędowego przeciw nim wystąpienia.
Przypominając tedy znowu naszą społeczno-
ści tę stronę mających się odbyć u nas wyborów,
przypominając zarazem w dosłownym przekładzie
odnoszące się do wyborów przepisy prawa kar-
nego:

§ 84. Kto poddany państwa przeszkadza lub
usiłuje przeszkodzić w wykonaniu praw
obywatelskich wybierać lub głosować, ule-
ga karze przynajmniej jednego roku wię-
zienia.

§ 85. Kto będąc upoważnionym do zbierania
kartek lub znaków i głosów wyborczych,
rzeczywiście ich liczbę pomnoży lub zmniej-
szy, lub kartkę czy znak sfałszuje lub
zamieni, lub na kartkach tych osób, które
pisać nie umieją, inne jak podane sobie
nazwisko napisze, lub kto w czasie czyn-
ności wyborczej upoważniony do spisywa-
nia protokołu, inne jak podane sobie na-
zwiska napisze, podlega karze więzienia
od roku do trzech lat. Jeśli sprawca
nie był upoważniony do zbierania kartek
lub znaków, lub do jakiegobądź innej czyn-
ności wyborczej, podlega karze więzienia
od trzech miesięcy do dwóch lat. W obu
razach należy równocześnie zawyroować
na czasową utratę praw obywatelskich.

§ 86. Kto głos wyborczy kupuje lub sprzedaje,
podlega karze więzienia od trzech mie-
sięcy do trzech lat. Zarazem można prze-
ciw niemu zawyroować czasową utratę
praw obywatelskich.

Od pana Wojciecha Haza-Radlic, przeznaczonego na
kandydata do krzesła poselskiego, na sejm Rzeszy półno-
cno-niemieckiej w okręgu wyborczym międzyrzecko-babi-
motskim, otrzymaliśmy następujące „Oświadczenie
dla czytelników Dziennika w powiatach międzyrze-
ckim i babimotskim:

Wezwany, bez mego przychylenia się z różnych
stron międzyrzeckiego, jako też babimotskiego powiatu
i wyraźnie proszony, abym przyjął mandat tych powia-
tów do północno-niemieckiego parlamentu, a niechęć
sprzeciwiać się łaskawym życzeniom szanownych moich
współobywateli: oświadczam się niniejszym dla zapobie-
żenia wszelkiej niepewności, że się zdecydowałem w żęj
wymieniony mandat w przypadku przyjąć,
i że gdybym większość głosów miał otrzymać, będę się
stała ile możliwości i o ile moję siłę pozwalają, wyświad-
czonemu mi zaufaniu według sumienia mego odpowiadać.

Lewice, w międzyrzeckim powiecie d. 2 sierpnia 1867.
Wojciech Haza-Radlic,
dziedzic dóbr lewickich."

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył tajemnie radcy sprawiedliwości i radcy re-
ferującemu w ministerstwie sprawiedliwości Friedlaender
nadać gwiazdę do orderu orla czerwonego drugiej klasy z deby-
wym liściem.

TURCYA

Interesa europejskie na Wschodzie.

Dr. G. Rosen — Geschichte der Türkei, 1826—1856. Lipsk 1867.
— Br. de Testa — Recueil des traités de la Porte Ottomane.
Paryż 1864. — Dr. J. v. Jasmund — Aesthetische zur orientalischen
Frage. Berlin 1856. — Blue Book. Le livre jaune.

(Dalszy ciąg. Zobacz nr. 175, 176 i 177.)

Doktryny religijne, społeczne i państwowe prawda-
wcy mahometanizmu, nieowionięte Boskim tchem, który
jeden daje trwałość i życie idei, żyły się i zużyły; równo-
waga socyalna i polityczna świeci chybą swą nieobecno-
ścią, machina państwowa zupełną dezorganizacyą. W in-
nych warunkach względem reszty mocarstw pozostające
państwo oddawna przestałoby istnieć; Turcyja jedynie
swemu położeniu geograficznemu zawdzięcza swe ist-
nienie.

Odrodzić mahometanizm, więc Turcyi, niepodobna.
Francuzi, posuwający do manii żądze wpływu moralnego
na resztę świata, uwodzili się jakiś czas tēm marzeniem.
Mehemet-Ali, pasza Egiptu, miał być owym panaceum
na chroniczną niemoc państwa otomańskiego. Rezultat
pokazał, że pomimo innych trudności rasa arabska nie
wiele więcej ma żywotności. Praktyczna Anglia nie my-
ślała nigdy o możliwości podobnej rewolucyi; ograniczyła
się do podtrzymywania przy życiu „chorego człowieka”
jak najdłużej, resztę zostawiając czasowi — a z logiką
i konsekwencyą politykę swą prowadzi.
Świeżo, bo 8 marca b. r., lord Derby oświadczył
w izbie wyższej, że „może jest niepodobieństwem odwró-
cić upadku Turcyi; jeżeli ten upadek ma nastąpić, Anglia
powinna pilnie baczyc, aby się odbywał jak najwolniej
i o ile można stopniowo.” Jest to charakterystyczny
i wierny obraz opinii Albionu i streszczenie polityki an-
gielskiej od pół wieku prawie.

Żeby zapobiedz usadowieniu się na zawsze Rosyi
w Konstantynopolu jeden środek praktyczny pozostaje,

nader trudny w wykonaniu, ale najłatwiejszy z najtrud-
niejszych i może jedyny. Tym środkiem jest stopniowe
rozwijanie sił plemion chrześcijańskich, pod panowaniem
Porty stojących i stanowiących ogromną większość
ogólnej ludności Turcyi europejskiej i doprowadzenie tych
plemion do takiego stopnia siły i żywotności, żeby nie-
tylko były zdolne używać odrębnego bytu politycznego,
ale nadto utworzyć nowe państwo unitarne lub federacyj-
ne na miejscu walcącego się państwa Otomanów.

Do takich plemion należą Grecyja i cała ludność po-
chodzenia helleńskiego, oraz Słowianie w Wołoszczyźnie,
Mołdawii, Serbii, Czarnogórze, Bułgaryi, Bosnii. Ogół
Chrześcian pod panowaniem Porty w Turcyi europejskiej
wynosi przeszło dziesięć milionów. Grecyja, Księstwa
Naddunajskie, Serbia, Czarnogóra de jure, a przynajmniej
de facto zupełnie są niezależne od Porty.
Interesem ogólnym Europy jest bezwzględnie wszel-
kimi siłami ułatwiać i przyspieszać przyjście chwili, z nie-
cierpliwością wyglądanej, w której plemiona chrześciań-
skie o własnych siłach politycznie żyć będą mogły. Od
chwili wystąpienia sprawy wschodniej, jako kwestyi euro-
pejskiej, wiele w tym względzie zrobiono, pięć państw
odrębnie w części pod zwierzchnictwem (suzerainetę)
Porty stanęło na północy i południu Turcyi. Więcej jesz-
cze można było zrobić, gdyby nie sprzeczność interesów
pojedynczych mocarstw. Rosya wiedząc, że zajęcie
Konstantynopola nie jest ani łatwem materialnie, ani w bez-
pośrednich następstwach dla wewnętrznych interesów
państwa korzystne, otaczała ojcowską opieką Chryścian
tureckich, przyspieszała wszelkimi siłami stopniowy roz-
wój państwa tureckiego dla podstawienia w własnych wi-
dokach swego wyłącznego wpływu i wywierania na
Wschodzie stanowczej przewagi.

Interesa Anglii, Francyi* i Austrii są identyczne
na tym punkcie i sprowadzają wspólne działania chwi-
lowo w pewnych epokach rozdwaną względami ogólną
polityki lub miejscowemi wpływami osobistości ustępu
rządu stojących. Gabinety tych mocarstw starały się

*) W Turcyi europejskiej zawsze, więc z wyjątkiem Syrii
i Egiptu, gdzie interesa Francyi i Anglii rozchodzą się.

zawsze pogodzić niezależność Porty z słusznymi ża-
daniami plemion chrześcijańskich, którym dopomagały do
otrzymywania jak najkorzystniejszych warunków bytu i we-
wnętrznego rozwoju. Oprócz miejscowych niezliczonych
przeszkód i trudności, musiały jeszcze walczyć i walczyć
ciągle z wpływem Rosyi, stojącej na poprzek na każdym
kroku najbardziej beztroskowanym usiłowaniami.

Usiłowania te, kosztujące nie mało pracy, zabiegów
i ofiar materialnych, nie zostały uwiecznione powodzeniem,
jakiegoby sobie życzyć należało. Ani Grecyja, ani Księ-
stwa nie potrafiły wyrobić w sobie organizmu silnego,
pozwalającego o własnych siłach istnieć i rozwijać się ko-
rzystnie. Europa musi ciągle otaczać je swą opieką
i wspierać wszelkimi środkami. Atrakcyja, wywierana
na resztę chrześcian tureckich, ogranicza się do wezwół
naturalnych wspólnego pochodzenia, religij i nienawiści
do Turków; wystarcza na wzniecanie peryodycznych
gwałtownych wstrząszeń, jest niedostateczną do ufund-
owania organizmów, mogących zająć miejsce Porty oto-
mańskiej i równowagę europejską na Wschodzie utrzy-
mać. Co gorzej, wpływ rosyjski przeciwnie do wiele
przeważa wpływ Zachodu, zarówno na Archipelagu, jak
nad Dunajem i za Bałkanem.

Ważnym czynnikiem smutnego rezultatu jest upadek
tych ras, już to w skutku długiej niewoli i ciągłego ze-
tknięcia się z korupcyą islamizmu, już to w skutek wro-
dzonego im niedołęstwa, które tylko staranna, wiele cza-
su i pracy wymagająca edukacyja społeczna i polityczna
może wykorzystać.

Wychowanie dziecięcia powinien przyjąć na siebie
mąż dojrzały, jeżeli dziecko ma stać się prawdziwym czło-
wiekiem. Tylko państwo dojrzałe i silne jest w stanie
podnieść do godności państwa plemię w dzieciństwie zo-
stające. Na kartce jeograficznej nie widzimy takiego czyn-
nika odrodzenia chrześcian na Wschodzie prócz Austrii,
częściowo mogącej spełnić takie posłannictwo. Rosya na
w sobie tyle pierwiastków rozkładu, sama potrzebuje
przemiany radykalnej stosunków społecznych i na Wscho-
dzie zdolna jest tylko korupcyą podtrzymać, dalej prowa-
dzić i na własną korzyść wysyskiwać.

Grecyja miała dokonać odrodzenia Wschodu; w re-

zultacie sama wegetuje zaledwie. Księstwa naddunajsk
i Serbia nie lepiej odpowiedziały nadziejom, w nich po-
kładanym. Z tēj strony Zachód jest spokojniejszym, bo Au-
stryja, interesowana nad Dunajem, zawsze gotowa i zdolna
wziąć w swe ręce wybrzeża i ujścia tēj rzeki. Bułgarya,
najniżej stojąca w kulturze, łatwo się pogodzi z losem,
jaki jej siła wypadków stworzy; zapominać przecież nie
trzeba, że wpływ rosyjski tam najsilniej ugruntowany.

Położenie Archipelagu słusznie najsilniejsze budzi
obawy. Zmiana dynastyi, panującej w Atenach, rozsze-
rzenie terytoryalne przez ustąpienie ze strony Anglii wysp
Jońskich dla wzmocnienia Helenów, stanu rzeczy we-
wnątrz nie poprawiły, co najwięcej, wyszły na pożytek
Rosyi i dworu petersburskiego, świeżo związkami krwi
z królem Helenów połączonę. Słabość rządu nieład
w administracyi i finansach, wieczne fakcye i chroniczne
rozbojństwo, korupcyja od góry do dołu — oto położenie
Grecyi. Ustąpienie Kandy czyż może być lekarstwem na
takie choroby? Czyż wewnętrzna siła państwa zależy od
większej lub mniejszej rozległości terytoryalnej? Jeżeli
granice dają mu pierwsze, elementarne warunki bytu,
bezpieczeństwa i normalnego rozwoju we wszystkich kie-
runkach, wtedy państwo w sobie musi znaleźć siły i ży-
wość. Przytłaczenie małej wyspy, niższej kulturą sto-
jącej, prędzej go osłabi niż wzmocni, bo więcej ciężarów niż
korzyści przyniesie.

Może w dalekiej przyszłości stosunki się zmienią;
tego ani zaprzeczyc ani stanowczo twierdzić nie można.
Faktem jest dziś, że upadek państwa otomańskiego, w dzie-
siejszych stosunkach sprowadzony, czy to wewnętrzną re-
wolucyą, co jest bardzo możliwem, czy to czynnem wystą-
pieniem Rosyi, pociąga za sobą katastrofę, zagrażającą
całemu porządkowi europejskiemu, zrodzi katastrofizm, któ-
rego następstw nikt obliczyć nie jest w stanie. Sukcesya
po chorym człowieku nie ma naturalnego spadko-
bierycy; jest wielu cychających na skarby, jakie pomimo
marotrawnego żywota po sobie zostawi i to pewna, że
zgodny podział jest niepodobnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Warszawa, 3 sierpnia.

*** Ostatni numer Dziennika Warsz. zamieścił urzędowe przeciw waszemu Dziennikowi komunikację, mające niby być sprostowaniem zawartego w warszawskiej waszej korespondencji doniesienia o zniesieniu klasztoru reformatorów. Urzędem moskiewski organ zdaje się niby oburzyć zarzutem nocnego na spokojnych mnichów napadu, a jednak w końcu przyznaje prawdziwość doniesienia, tylko z zwykłym szatańskim urąganiem tłómacy nocne to najście „względami dogodności samych zakonników“, którzy, jak mówi służący organ, w ciągu dnia obowiązani są do różnych praktyk religijnych. Przekłeta beczelność! Za gwałty bezprzykładne jeszczeby chcieli podziękować...

Co do wiadomego manifestu, dotyczącego nowego poboru rekruta, nie mogę i dziś jeszcze szczegółowo wam służyć uwagami. Muszę czekać, póki nie ujrzymy urzędowego przekładu polskiego, bo ogłoszony w Dniewniku rosyjskim oryginał zdaje się wiele zawierać błędów, w głównych nawet punktach. Tak n. p. mówi manifest na wstępie, że z każdego tysiąca dusz moskiewskich pobierać się ma 4 rekrutów, a oprócz tego 1/2 od tysiąca na pokrycie załóg z r. 1863 i 1864; tymczasem w § 1 czytamy, że z każdego tysiąca dusz męskich dostawionych być ma 4 rekrutów na poczet załóg z roku 1863 do 1865.

Temu dniami powróciła do kraju gromadka wygnanców, wysłanych niegdyś „na drodze administracyjnej“ do odległych gubernii rosyjskich. Wielu z nich, choć, jak wiadomo, wywieziono ich bez śledztwa i wyroku, przeżyło te lata wygnania — w rotach aresztanckich!... Za powrotem stawiono ich pod ścisły policyjny dozór; tych, którzy nie są warszawianami, wyprowadziła żandarmia za miasto i tam wręczyli każdemu paszport przy-musowy.

Z wieźniów cytadeli nie wypuszczono ani jednego — komisya śledcza z dawną sroży się dzikością... Otóż amnestya, otóż sławiony za granicą „akt łaski!“

Lwów, 2 sierpnia.

(1.) Sejm, uchwalając prośbę do cesarza o utworzenie galicyjskiej Rady szkolnej, miał zamiar ustanowić władzę wprawdzie namiestnikowi podległą, nie będącą jednak nowym namiestnikiem biurom. Prośba sejmowa została wprawdzie uwzględniona, ale takiej projekt przez sejm przedłożony uległ zmianie, że z Rady szkolnej będzie właściwie tylko „Beirath“ namiestnikowski, bo najważniejszy punkt projektu radykalnie został zmieniony. Projekt, przez sejm uchwalony żądał, aby na czele Rady szkolnej stał „dyrektor na przedstawienie namiestnika przez cesarza z ludzi światłych i poważanych w kraju mianowany“. Otóż ten kardynalny punkt prośby sejmowej uwzględniony nie został, bo w miejsce dyrektora pozwolił cesarz, aby zasiadał w Radzie każdorazowy referent spraw szkolnych w c. k. namiestnictwie, więc po prostu, by takim dyrektorem galicyjskiej komisji edukacyjnej był konsyliarz namiestnictwa. Nim nadeszła sankcja prośby o Radzie szkolnej, nim znany był tekst nowej ustawy, miano nadzieję, że dyrektorem Rady będzie pan Dietl, mówiono nawet, że szanowny prezydent miasta Krakowa oświadczył już gotowość zajęcia tego ważnego urzędu. Teraz, po ogłoszeniu osnovy ustawy, wiemy dopiero, że to ponne były nadzieje, i że takim dyrektorem będzie radca namiestnictwa p. Gniewosz.

Wprawdzie pan Gniewosz jest „człowiekiem poważanym w kraju i światłym“, ależ p. Gniewosz, zasiadający w Radzie szkolnej z tytułu swego urzędu, jako konsyliarz namiestnictwa, nie może być niezawisły, musi być cieniem swego szefa p. namiestnika, a zresztą każdej chwili może mu być referat szkolny odebrany i oddany innemu konsyliarzowi, tak, że miejsce pana Gniewosza zająłby w Radzie szkolnej teki pan Hehn, Kulczycki, Janowski lub coś podobnego i to jako kierownik korporacji zło-

żonę z Bielowskich, Pietruskich, Sawczyńskich, Małeckich i t. p.

Zmiana tego punktu przedłożonego przez sejm projektu zmieniła cały charakter Rady szkolnej i dał Boże, by ta instytucja była w stanie wydać takie owoce, jakich po niej kraj się spodziewa.

Tem ważniejszym staje się wybór delegata naszej Rady miejskiej, która powinna wybrać człowieka nie tylko światłego i poważanego, ale i zupełnie niezawisłego o energii. Kogo nasza reprezentacja gminna wybierze, przewidzieć trudno, bo, jak pisałem, zdania panów radnych mocno są podzielone. Sekcja, której tę sprawę do zbadania oddano, nie mogła się na żadnego zgodzić kandydata i proponuje pełnej Radzie trzech kandydatów, których za równie godnych uważa do wyboru, mianowicie członków Rady pp. adwokatów: Rajskiego, Madejskiego i Kabata. Propozycja sekcji nie wszystkim podoba się radnym, w skutek tego utworzyli się trzy stronnictwa. Jedno jest za sekcją i chce wybrać któregośkolwiek z proponowanych przez sekcję kandydatów, drugie stronnictwo, przeciwnie sekcji, będące przekonania, że delegat może być i z po za Rady wybranym, proponuje historyka Henryka Schmitta, jako najgodniejszego reprezentanta miasta w Radzie szkolnej; trzecie stronnictwo, nieliczne wprawdzie lecz ruchliwe, agituje za nieobecny teraz we Lwowie i nie wiedzącym o całej agitacji redaktorem Dziennika Literackiego, panem Staklem, którego wybór w Radzie miejskiej chciałoby koniecznie przeprowadzić. Stronnictwo to ostatnie mogłoby łatwo odnieść zwycięstwo, bo bynajmniej w bronie nie przebiega, rąbie bez miłosierdzia wszystkich swych przeciwników, a każdego, który innego śmie być zdania, ogłasza łotrem lub przynajmniej głupcem. Nie chcę więc mówić o kandydatach proponowanych, zwłaszcza, że za każdym z nich wiele przemawia, wspomnę jeszcze tylko o podniesionym tu zdaniu, jakoby Rada miejska koniecznie ze swego własnego grona delegata wybrać była znie-wolona. Zdanie to zdaje mi się być błędnem, w ustawie nie ma bowiem o tem mowy, gdyż ośnośny ustęp ustawy powiada, że Rada szkolna składa się między innymi: „z dwóch delegatów, wybranych przez Radę miejską główny miast Lwowa i Krakowa.“ Ustawa nie powiada więc, że delegatem Rady miejskiej musi być członek tej Rady. Gdyby ustawa chciała koniecznie mieć delegatem członka Rady gminnej, byłaby powiedziała, jak w innem miejscu, gdzie mówi o delegacie Wydziału krajowego. Tam powiada ustawa wyraźnie: „członek Wydziału krajowego, przez Wydział wydelegowany.“ Ze delegat Rady miejskiej niekoniecznie musi być członkiem tej Rady, wypływa i z tego, że ustawa oznacza wyraźnie, iż delegat Rady miejskiej zasiada w Radzie szkolnej przez lat trzy, a mandat radnego lwowskiego, według obowiązującego u nas dotąd statutu trwa tylko rok jeden. Zresztą jakież byłoby położenie delegata krakowskiej Rady miejskiej, gdyby istotnie tylko członek tej Rady mógłby być takim delegatem? Kraków byłby zmuszony wybrać delegatem swym albo jakiegoś bogatego radnego krakowskiego, któryby mógł co tygodnia lub i częściej o swoim koszie jeździć na sesje do Lwowa, albo też stałe mieszkać we Lwowie przez trzy lata, lub też musiałby Kraków grube delegatów swemu za przebywanie we Lwowie i zasiadanie w Radzie szkolnej płacić dyty. Takiej myśli nie miał sejm z pewnością, uchwalając utworzenie Rady szkolnej. W końcu, jeżeliby brzmienie ustawy nie było istotnie dość jasnem, albo gdyby było nawet dwuznacznem, czyż nie powinniśmy interpretować jej w duchu liberalnym, czyż jest to rzeczą rozstrpną ścieśniać dobro-wolnie i tak ciasne ramy, w które ujęto tę nową instytucję?

Wobec zachodzących nieporozumień tak ce do osób jak i co do samego tłómaczenia ustawy, nie ma nasza Rada miejska odwagi przystąpić do wyboru delegata swego. Zwolano już nawet umyślnie ad hoc posiedzenie, a jednak do sprawy tej nie przystąpiono. Być może, że w przyszłym tygodniu wybór już skutecznym zostanie, jeżeli referent nie ucieknie z posiedzenia z aktami, jak to uczy-

nił p. Slaski na ostatniem Rady miejskiej posiedzeniu, gdy miał referować w sprawie dyrektora miejskiego urzędu budowniczego. P. Slaski był co do tej sprawy odmiennego od większości Rady miejskiej zdania, a widząc, że swego zdania przeprowadzić nie będzie w stanie, a nie chcąc z nim upaść i zostać w mniejszości, wzięł akta pod pachę i pozostawiając kolegów w sali radnej, wyniósł się cichaczem do domu. W skutek tej rejterady, przyszło do tak żywych między panami radnymi sporów, że łatwo z nich jeden lub drugi będzie zniewolonym złożyć mandat.

Wracając jeszcze do sprawy Rady szkolnej, winienem zapisać, że nie mało dziwną okoliczność, iż p. namiestnik nie zdołał dotąd p. Czerkawskiego sprowadzić do kraju. Hr. Gołuchowski, chciał dawniej koniecznie wyjechać w Wiedniu powołanie p. Czerkawskiego z Gracu do Galicyi, starał się usilnie o to, by p. Czerkawskiego wybrano posłem, przyrzekał, że się postara o powołanie go do Rady szkolnej, nagle usposobienie to, tak dla p. Czerkawskiego przychylnie, zmieniło się. P. Czerkawski nie ma teraz najmniejszych widoków, by go przeniesiono do Galicyi. Wprawdzie ks. Kuźmiński, będąc w Wiedniu, czynił co mógł, by ten powrót utrudnić, wprawdzie rządowe ultranemieckie stronnictwo w Wiedniu, przychylnie zawsze świętojurem, pomaga ks. Kuźmińskiemu według sił, ale pewnem zdaje się być także, że gdyby hr. Gołuchowski szczerze przeniesienia pana Czerkawskiego pragnął, takowe u p. Hyego niezawodnieby uzyskał. Mimo to nie chcę wierzyć, aby hr. Gołuchowski dla tego o powrót p. Czerkawskiego teraz się nie starał, że tenże zawiódł oczekiwania pana namiestnika, tj. występował w sejmie i w komisjach sejmowych zbyt niezawisły, zbyt patryotycznie, że szedł dalej niż p. namiestnik sobie życzył i że w ogóle nie był namiestnikowi teraz tak powolnym, jak dawniej przed pamiętną katastrofą krakowską.

Wiedeń, 2 sierpnia.

X. X. Wiadomości, jakie w dwóch ostatnich podałem listach, dotyczące wewnętrznych trudności państwowych i zachwiania obecnie osobistego stanowiska w gabinecie bar. Beusta — poczynają coraz więcej na jaw wychodzić, znajdując już potwierdzenie w dziennikach, a zwłaszcza w dzisiejszej ranniej Nowej Pressie. Kto zna bliżej miejscowe stosunki tego dziennika, ten pojmie, iż co on dzisiaj przemawia jest to dostatecznie stwierdzeniem i jakby wyjaśnieniem tego, co pierwój o dni dwa wypowiadałem.

Tak jest, trudności wewnętrzne gromadzą się około bar. Beusta, podkopując stanowisko i znaczenie jego osoby. Obawiają się nawet o Radę państwa, czyliby i ona nie padła także ofiarą. Obawiają się nawet o system konstytucyjny. W tem jednak, sądzę, strach tylko wielkie pokazywać oczy, bo wątpliwie bardzo, aby kto dziś znalazł się, koby inny, jak konstytucyjny ustrój dla Austrii, mógł znać jako właściwszy i odpowiedniejszy potrzebom. Bez niego bowiem Austria kroku już dalej zrobić nie może. W ogóle zawiął duch trwogi i lekki zapach reakcyi.

Znana, wysoka i dostojna osobistość na dworze, która u monarchy używa wielkiego poważania, ma nastawać silnie przeciwko p. Beustowi. Dzienniki wspominają także o pewnej damie, mającej znaczne wpływy u góry, że w jej to saloonach i pod jej patronatem wiąże się liga, obalająca dzisiejszy system. Mowa to jest podobno o bar. Welden, matce żony hr. Belcredi, która dawniej jako Aja wychowywała dzieci cesarskie.

Zamieszki w Kroczy agrańskie jak dotąd, lecz przybierające polityczny charakter, a które onegdaj wywołały już krwawe starcie — aklamacyjny wczoraj wybór Kosuta do sejmiku węgierskiego w Weitzen, są niedobremi także prognostykami dla załatwienia sprawy węgierskiej, a wpływają coraz silniej i na utrudnienie wewnętrznego położenia. Wybór Kosuta jest to rękawica śmiało rzucana stronnictwu Deaka przez lewicę opozycyjną — a nawet niemal jest to osobista obraza króla węgierskiego. Zachowanie się w Peszcie generała Perczla i jego tamże przemówienie na ten sam karb także zaliczyć trzeba.

Ze ministrem tutejsze zupełnie się już rozczarowało pod względem rachuby na siłę i polityczny takt niemieckiej większości w izbie, mogą o tem zapewnić. Ministrowie widzą już jasno, że z taką większością rządzić jest nie podobno, bo to tylko byłby dalszy ciąg znaney z dawniejszych czasów fikcyi parlamentarnej. Pragną więc oni dla tego, aby się mogła utworzyć większość realna, z różnych frakcyi izbowych złożona, bo taka tylko reprezentowałaby, a raczej godziła w sobie różne stronnictwa i interesa. Z takimż życzeniem i taką potrzebą nie tają się dziś tutaj wyższe sfery rządowe. Prawda także jest i to — żeby rząd szczerze pragnął pogodzić się jakos z Czechami — to jest z takim tam stronnictwem narodowem, któreby nie ulegało etnograficznemu wpływom Riegera i Palackiego. W tym celu rząd, sądzę, pewnieby nawet koncesye poczynił być gotowy dla Czechów. Wybór jednak do takiego porozumienia ze strony rządu Herba lub Kaiserfelda — trzeba przyznać byłby bardzo nieszczyśliwy. A choć ten wybór i samo porozumiewanie się tych panów z Czechami wielu stawia w wątpliwość, myślę jednak, że w całej o tem gadaninie znajduje się znaczna część prawdy. Szkoda jednak, że p. Beust i jego koledzy zapóźno trochę przyszli do przekonania o potrzebie takiej większości w izbie i pogodzeniu się z Czechami.

Co do dnia przyjazdu cesarza Napoleona do Salzburga dotąd nie ma żadnej pewności — bo dziś znowu rozchodzą się pogłoski, że ten przyjazd nastąpi nie 8go, jak twierdzono poprzednio, lecz dopiero między 16 a 18 t. m.

Onegdaj wysłanym już został z Wiednia do Galicyi p. Mindel, jako rządowy komisarz do rozpoznania szkód zrządzonych ostatnimi powodziemi, a wiozący z sobą zarazem 250,000 guldenów na pierwsze potrzeby poszkodowanych. P. minister Taaffe wielkie pokłada zaufanie w doświadczeniu i energii p. Mindla, który dłuższy czas był wyższym urzędnikiem w ministerstwie finansów, a ma być znawcą i bardzo wprawnym w sprawy szacunkowe gospodarstw wiejskich i o takich czynnościach jest zwykle używanym. On to prowadził oszacowania szkód, wojną zrządzonych w Czechach, z kąd teraz do Galicyi powołany został. P. Mindel posiada nawet podobno i język polski, o ile biegle? nie wiem, a obawiam się, aby to nie była mowa z jakichś idiomów słowiańskich łamana, którą zwykle zaśmiewają się u nas urzędnicy — jakoby po polsku mówili.

Przed wyjazdem z Wiednia p. komisarz otrzymał ustne instrukcje swego postępowania od hr. Taaffe. Kwota, którą ze sobą zabrał, ma być według nich użyta najpierw na zakupno zniszczonej paszy dla bydła, zakupna potopionego roboczego inwentarza, zboża na zasiew i nawyżwienie najpotrzebniejszych w stronach dotkniętych klęskami. Następnie ma p. komisarz zrobić dokładne obliczenie szkód zrządzonych i potrzebnych funduszy na zaradzenie złemu, aby ludność wyżywić i gospodarstwa od upadku uchronić. Sumę, tak przez p. komisarza obliczoną, spodziewa się rząd dostać dla Galicyi z którego z zakładów kredytowych, jako pożyczkę za poręczeniem, a mającą być odpłacaną oznaczonymi ratami przez korzystających z niej. Tak rząd dziś zapatrjuje się na zaradzenie tej sprawie zniszczenia, bo fundusze państwa nie są po temu, aby rząd niemi sam mógł przyjść w pomoc naszej nędzy. Dobrze że już p. komisarz wyjechał, bo znać, że na prawdę przecie rząd zamierza coś zrobić dla kraju. Wiele zaś teraz zależy będzie od pośrednictwa Wydziału krajowego i wyznaczonego urzędnika z Namiestnictwa, z którymi p. komisarz znosić się będzie, aby obliczenia przeprowadzić i sposób zaradzenia rosnącej biedy ułożyć jak najprędzej. O uldze ze strony rządu w ściąganiu podatków w miejscach dotkniętych klęskami samo się z siebie rozumie.

Względem zatwierdzenia uchwały sejmiku lwowskiego, stanowięcy powiększenie o 12 liczby posłów miejskich, mogą obecnie z najlepszego i zupełnie pewnego źródła powiedzieć, jak się rzecz ta ma. Uchwała ta na teraz nie może otrzymać sankcyi, lecz tylko z wzglę-

Kronika Warszawska.

Warszawa, 23 lipca.

(XI.) Żyjemy w ciągłych emocjach i to niekoniecznie przyjemnych; niezbyt dawno mieliśmy powód, która nam się nieźle dała we znaki, obecnie dokucza nam cholera, która nawet najzasiedziały domatorów skłania do wyjazdu, jeżeli nie za granicę, to przynajmniej na prowincję — w skutek czego popłoch nie mały w mieście, tak że władze, zwykle dosyć ospałe, jak w wszystkich podobnych rzadach, rozwijają nie małą energią, zakładając szpitale choleryczne i komisję, wydzielając niezamoczonym bezpłatnie lekarstwa, rozlepiając nareszcie po rogach ulic zbawienne przestrogi, jakie jeść pokarmy a jakich unikać, itd., zgola pochwalam te filantropiczne starania, ale nie dziwię im się wcale. Każdy staje się przezornym, gdy o jego własną chodzi skórę. Obok tego powietrze najhazardniejszej: albo dokuczliwe upały, albo deszcze ulewne, które, następując po sobie co dni kilka z zastraszającą regularnością, doprowadzają nas na seryo do rozpaczy. I tak dzisiaj np. w niedzielę, gdybyście widzieli waszego korespondenta; jak przemokły zupełnie powrócił do domu i ledwo rozbudziwszy w sobie gasnące życie gorącą herbatą, siada i píše, uczulibyscie, jestem aż nadto tego pewny, litość niewymowną. Jakże nie litować się nad kimś, który doznał gorzkiego zawodu? a dzisiaj zawiadlił się wszyscy i życzę, że przy wszystkich stolikach herbatnich w stolicy same twarze posępne i lekkie deszczowe, pierwsze znaki niemiłych skutków zaziębienia. Dzisiaj bowiem miała się odbyć olbrzymia zabawa loteryjno-muszykalna w Łazienkach, która, przygotowywana od dwóch tygodni, powinna była udać się wybornie. Cały ogromny park łazienkowski przyozdobiono w namioty i ławki, pomyslało o wszelkich wygodach dla publiczności, zapowiedziano najrozmaitsze zabawy, a naczynność cenę wniósł tak niską, bo tylko po 1 złp. od osoby, że można było założyć się nie bez pewności wygranej, że prawie cała Warszawa powędruje do Łazienek. Rano zapowiadało najpiękniejszą pogodę, na którą licząco tem pewniej, że dnia poprzedniego napadało się dosyć, komitet więc zdecydował się za zabawą. Po południu, już od godziny 2, liczne tłumy spieszyły pieszo i w omnibusach, w karetach i skromnych dorożkach do parku. Urządzono zabawę loteryjną, sprzedając bilety, zajęły się panie wielkiego świata, sam namiestnik z małżonką przybył, cały wyższy świat urzędniczy i wojskowy; ale parku napełniały się widocznie spacerującymi, i każdy był przekonany, mimo zaciemniającego się nieba, że jaka taka pogoda dotrwa do końca. O 4 rozpoczęło wyjść na łożnizach po obu stawach parku; po skończeniu każdego rozdawano nagrody, składające się z srebrnych puharów. Rozpoczęto także popisy gimnastyczne, przecięż już o 6 stawał się deszczowy, zrazu drobny i niezdeterminowany, coraz przykrejszym i wkrótce zmusił wszystkich do odwrotu. Jak zawsze w takich razach, trudno było o dorożki, i nieszczyśliwe panie, po większej części lekko ubrane, musiały często wracać

piechotą wśród wzrastającej niepogody, nie zawsze nawet pod osłoną szczupłych parasoli. I tak powiedzieć można, że cała zabawa została schybioną i cel jej ani w części nie osiągnięty. Celem zaś jej było niesienie pomocy nieszczęśliwym ofiarom wylewu Wisły; nie uwierycie, ile w samej Warszawie wyrządził szkody, ile nieszczęść spowodował, i to po większej części na biedniejszą klasę ludności, zamieszkującą brzegi rzeki. Ale miasto nasze zawsze wielkie w okazywaniu litości, w udzielaniu pomocy wszystkim stanom i wyznaniom rywalizują między sobą, żeby zaradzić jakoś złemu, bo o zupełnej naprawie tego, co zaszło, mowy być nie może. Wszystkie teatry, re-sursy, ogrody koncertowe dla przedstawienia na korzyść dotkniętych powodzią, wszystkie redakcyje gazet oświadczyły gotowość przyjmowania składek, a jak wielka do nich gotowość, pokazuje przykład małego codziennego pisemka, które samo aż po dziś dzień zebrało około 1700 rsr. Jeżeli składowi do innych gazet wpływają również obficie, jeżeli zapowiadane wszystkie przedstawienia udadzą się, można będzie przynajmniej najwłaściwiejszym potrzebom zaradzić...

Alco wam napisać weselszego? miasto stało się na dobre nudnem; kto mógł pojechał do wód lub na wystawę, a ci, co pozostali, krzątają się za załatwieniem ostatniem wszystkich interesów, żeby iść za przykładem pierwszych i pożegnać na czas jakiś Warszawę. W wieczór tych ostatnich wchodzi i wasz szanowny korespondent, który, dość długo dotrzymawszy placu, nareszcie da się unieść prądowi wypróżniającemu Warszawę i wyjedzie na kilka tygodni. Prawda, że pozabawi przez to czytelników przyjemności lub nieprzyjemności czytania jego listów, przekonany jednak, że nie wiele na tem straci, przyrzeka im lepsze i częstsze korespondencye z rozpoczęciem jesiennego sezonu, gdy pokrzepiony i odświeżony na duchu i ciele powróci do Warszawy. A więc do widzenia się z wami do jesieni.

Tymczasem korzystam z niezapisanego papieru, żeby dorzucić jedną drugą wiadomość. W wszystkich stosunkach i warstwach panuje o tym czasie najzupełniejsza stagnacya, całe społeczeństwo jest niejako na wakacjach. I tak gdziekolwiek zajrzysz, wszędzie pustki; w teatrze naturalnie więcej, jak gdziekolwiek, bo komu się chce w tych upałach siedzieć w teatrze? To też zmniejszenie się znaczne widów pociągnęło za sobą widoczne następstwa; najprzód nie grają w obu teatrach razem, jak za dobrych czasów, tylko na przemian co drugi dzień i w każdym, a repertorio sceniczny również okrojony; wszelkie ważniejsze sztuki, wymagające sił obszernej sceny, spoczywają sobie na wakacjach, miejsce ich zajęły operetki, jednoaktowe wodewile lub wyrwane z całości pojedyncze akty wielkich oper. Naturalnie, że ta łatanina bolesne robi wrażenie na niegostu siedzących widzach, a w tym mozolnie sklejonym repertuarze mało który z lepszych występów aktorów, same podległe siły zbierają sobie laury w nieobecności koryfeuszów, którzy albo „chorzy“, albo wyjechali. Jeden jedyny wyjątek stanowi „Robi-rt Diabeł“, którego wznowiono kilka tygodni temu, jak wam napisałem, i dotąd napełnia salę mimo skwaru. Sam byłem na nim cztery razy, bo też mało do oper dobrze u-

nas przedstawianych, palma jednak z całego przedstawienia należy się p. Stefańskiemu, która w 3 akcie tak doskonale tańczy scenę uwodzenia, że do laty gwiazd wschodnich. Nie dziw więc, że publiczność mimo niewygodnego upału cisnie się do sali, ale opera ta, jak wspominałem, jedyną jest oazą, na której można oddychać powietrzem idealniejszym, prócz niej same pustki w repertuarze a w skutek tego i w sali.

Za to prosperują ogrody śpiewające, które obchodzą teraz swoje zniwa; nie wspominam o Tivoli, gdzie trupa niemiecka rozwesela publiczność, nigdy tam nie byłem, gdyż tego języka nie lubię, zresztą tylko ludność napływowa i to najniższe jej warstwy uczęszczają tam dotąd. Za to chodzę tam pilniej do francuskich ogrodów, których mamy dwa: Alkazar przy Królewskiej i Eldorado przy Długiej — oba te ogrody rywalizują między sobą, ale zdaje mi się, że zwycięstwo przeważa się coraz więcej do Eldorado. Tam bowiem pani Goosz zachwyca wszystkich wprawdzie nie głosem, który zużyty i nieszczęśliwy, przypominający dzwon pęknięty, lecz mimiką doskonałą i dziwnie naśladową rzeczywistość plastycznością ruchów. Moralność wprawdzie nie wiele znajdziecie ani w tych śpiewach ani w ruchach; moralista nawet mógłby straszliwie robić spostrzeżenia nad stanem społeczeństwa, które aż dwa takie ogrody codziennie napełnia, ale zapominajmy troszkę o moralności można się nie źle zabawić, choć a la longue przebież się i Kan-kan. Kankanem bowiem kończy się każdy wieczór w obu ogrodach, ta tylko między nimi różnica, że w Alkazarze tańczą go raz na końcu, a w Eldorado dwa razy, na końcu drugiej części programu i trzeciej części. Eldorado ma więc niechybną wyższość; zresztą co do moralnej wartości takich wartości różnie o tem mówią. Jednego wieczora poszedłem z młodym szlachcikiem na wystąpienie pani Goosz, ten rumieniąc się, znalazł, que c'est trop fort i że za wiele tam pokazują, następnego wieczora udałem się tam dotąd ze starym i ten zauważył, że za mało; komu więc wierzyć w tej mierze.

O literaturze nie spytajcie się wcale, ona ma u nas zawsze wakacje, a teraz podwójne; jak w teatrze małe sztuczki, tak w niej podczas upałów małe broszurki i artykułki; niektóre z nich dosyć skandalicznie a ponieważ małą tutejsze stosunki, wspomnę o nich. Pan Struve, profesor filozofii w Szkole Głównej wydał broszurkę polemiczną: Teorya poezyi p. Bądkiewicza jako przeróbka prac Królikowskiego, Cegielskiego itd. Treść i historia tej broszurki arcyciekawa. Niejakis p. Bądkiewicz, nauczyciel gimnazyalny w Piotrkowie, jeżeli się nie myle, napisał teorya poezyi, zdaje mi się nawet, że wspominałem gdzieś w listach moich o tej książce, która nie wiele warta. Ale to już nie wina autora, bo pisał dobre książki i złe, a każdy pisze jak może. Dość że p. Bądkiewicz, podobno dawny nauczyciel Struvego, który także chodził do szkół piotrkowskich, tak przynajmniej mówią, po wyjściu dzieła posłał egzemplarz p. Struwegowi, prosząc o jego opinię. Ten wywiązał się z tego zadania artykułem krytycznym w jednym z numerów Pamiętnika Naukowego, niegdyś wychodzącego, gdzie niekoniecznie pochlebnie wy-

raził się o tej pracy. Dotąd wszystko w porządku, każdemu wolno mieć swoją opinię. P. Bądkiewicz jednak, dotknięty do żywego owym artykułem oraz innych gazet recenzjami, wydał w odpowiedzi broszurę „Nauka poezyi w obec sądu krytyków warszawskich“, w której szczegółnie napada na p. Struvego, opowiadając cały bieg jego żywota, że w gimnazjum nie wiele umiał, że ucząc się na pastora nieosobiście miewał kłopoty, że nareszcie został, Bóg wie z kąd wielkim filozofem. Rozsądna naturalnie publiczność potępiła od razu pamflet podobny, szarpający i do-brą sławę i osobiste stosunki autora, co wszystko nie ma żadnej styczności z krytyką poezyi. Wszyscy byli tego zdania, że p. Struve nie odpisze na pamflet, sam przecież innego był mniemania, gdyż niezbyt dawno odpisał p. Bądkiewiczowi w broszurze wyżej wspomnianej. Dowiadujemy się z niej, że autor wytoczył proces Bądkiewiczowi o obrazę honoru, że nie tylko nie był złym uczniem w gimnazjum, lecz nawet dostał pochwałę, nie pomnę już za jaki przedmiot; proces zaś wykaże, kto ma rację, czy Struve czy Bądkiewicz, przynajmniej, że arcydziwne u nas toczą się krytyki, każda staje się osobistą, a ztąd jadowitą. Najlepszym tego przykładem ten sam p. Struve, który od pół roku blisko toczy spór zacytuję po wszystkich pismach o istnienie duszy. Przynajmniej, że to nie bardzo zabawnem dla publiczności napotykać po wszystkich gazetach i pismach czasowych kłótnie, które daleko więcej zajmują się osobistościami niż duszą. Spór zaś nieszczyśliwy o duszę, który całej publiczności na seryo już gardłem wychodzi, wszczętą się o małą dość lichą broszurkę, napisaną przez p. Struvego „o istnieniu duszy“. Naturalności i medycy zauważyli, że dowody za istnieniem duszy czerpane z nauk przyrodzonych nie są wystarczające, że zresztą autor, nie znając się na nich, wyczał w dziełach naturalistów wiele rzeczy, których tam wcale nie ma. Autor naturalnie, odpisując na każdy najmniejszy nawet artykuł, wywoływał coraz liczniejsze odpowiedzi, aż nareszcie większość pism zamknęła swoje szpalty polemizującym, znużona na dobre bezowocną kłótnią. Gdybyście chcieli wszystko zebrać co już o tej nieszczyśliwej broszurce napisano, mielibyscie tomów kilka, napełnionych samymi osobistościami, mogącemi doprowadzić do licznych procesów o injury. Dzięki jednak temu rozpisanu się gazet, autor stał się popularnym człowiekiem, choć to popularność nieco ironiczna; wszyscy przez kilka miesięcy mówili o „duszy Struvego“, nawet komitet urządzający, tak że „dusza Struvego“ weszła niemal w przyszłość. Nie potrzebuję dodać, że to przyszłowie zawiera sens niekoniecznie pochlebny dla sławy naukowej „filozofa“ — z resztą, quant à moi, wolabym nie mieć duszy, jak spraw-dzić jest istnienie drogą sądową, gdyż wszystkie te krytyki doprowadzą do kilku nowych procesów. Ale dosyć o duszy i o p. Struve, o krytykach warszawskich i francuskich śpiewakach, cieszę się, że duszną metną atmosferę rzucam choć na kilka tygodni. Do zobaczenia więc, kochani czytelnicy, w jesień.

